



JAN DROBEK

ur. 1910; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Rodzina, dzieciństwo w domu dziecka na Jezuickiej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	rodzina, dzieciństwo, dom dziecka na Jezuickiej

Rodzina, dzieciństwo w domu dziecka na Jezuickiej

Mam na imię Jan. Urodziłem się w Lublinie, na Wieniawie, dawniej przeważnie zamieszkiwanej przez Izraelitów, a aktualnie ludzie mówią, że to przez Żydów. Jeśli chodzi o moich rodziców, to sprawa się komplikuje z uwagi na to, że nie tylko się komplikuje moje pochodzenie, ale też data urodzenia. Moja mamusia była Polką, a tatuś niestety popełnił mezalians - był Izraelitą. Ponieważ mnie mama chciała ochrzcić w kościele, a tato się na to nie zgodził, mama oddała mnie do domu sierot na ulicę Jezuicką, do Dominikanów i tam się wychowywałem do lat 14, a potem wychowywałem się na Narutowicza pod numerem 32, przez 4 lata, u Tercjanów pod wezwaniem św. Józefa i mam na to dokumentacje, tylko niepełną. Tercjanów Niemcy wystrzelali jak opuszczali Lublin, a akta spalili, tak, że nie ma dokumentów o moim pobycie ani o innych wychowankach z okresu przedwojennego. W 1926 roku policja na Jezuickiej, jak akurat szedłem do sklepu, tam było kino Staromiejskie, a przed wojną, to to kino nazywało się Adria, i pamiętam na przeciwko tego kina był taki sklepik, biedny sklepik i pan wysłał mnie po papierosy, z tego bidulca szewc, co tam uczył tych chłopców i powiedział, żebym mu kupił papierosy i żebym sobie kupił bułeczkę, taką za pięć groszy. To pamiętam akurat szedłem i akurat rozruchy były związane z puczem Piłsudskiego i policja na koniach biła tych robotników pałami na Jezuickiej i mało mi się też nie oberwało, ale przeleciałem pod koniem, bo mały byłem i uciekłem do zakładu. To pamiętam. Pamiętam jeszcze moją przybraną mamę. Jak byłem malutki, miałem ze cztery lata, to miałem taki fartuszek, na przodzie była kieszeń, to jak przyszła ta mama mnie odwiedzić i powiedziała: "ja przyjdę do ciebie na następną niedzielę", a ja powiedziałem "mamusia nie przyjdzie na następną niedzielę, niech mamusia mi da chusteczkę, to mamusia przyjdzie po chusteczkę" i dała mi tę chusteczkę, bo ja uważałem, że to jest wielka wartość, że to jest cenna rzecz i z racji tej cennej rzeczy to ona przyjdzie, to ja zastaw taki wziąłem. Jaki byłem naiwny, malutkie dziecko, co od takiego dziecka wymagać. W bidulcu było to bardzo mizerne życie, kalarepa, rzepa, krupnik, a mięso, to tylko raz w niedzielę, pięć deko, a jajko raz do roku - na Wielkanoc jedno. A owoców w ogóle nic. Tylko jak było Boże Narodzenie i siostry chodziły i zbierały po domach, to ten rzucił jabłko, ten pierniczka, ten cukierka, siostry jak nazbierały, to robiły taką torbę, tak zwane bakalie - pierniczek, jabłuszko, cukierek.... ale tak to się nic nie widziało.

Data i miejsce nagrania	1998-11-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"